

Jan Rokita: Wojna. Jak to się może skończyć?

Epokowe zmiany, jakie dzień inwazji wywołał w politycznej świadomości Zachodu, a zwłaszcza Europy Zachodniej, w tym Niemiec, w każdych warunkach skazuje Rosję na odgródzenie od świata nową „żelazną kurtyną”, co najmniej na przeciąg jednego pokolenia. Jeśli tylko nie dojdzie w tym czasie jednak do wybuchu wojny na skalę światową, to upłynąć musi wiele lat, zanim jakiś nowy zachodni odpowiednik prezydenta Gronchiego pojawi się w Moskwie z gałązką pokoju. Myślę, że moje pokolenie nie będzie już musiało oglądać tego bardzo odległego w czasie widowiska – pisze Jan Rokita.

W poniedziałek 28 lutego armia rosyjska zaczęła używać po raz pierwszy ciężkiej artylerii w ostrzale centrum Charkowa, zaś następnego dnia rano, również po raz pierwszy, dwa ciężkie pociski manewrujące zniszczyły kompleks gmachów charkowskiej regionalnej administracji. Ciężkie siły i artyleria, do tej pory nie używane również w atakach na Kijów, zostały rozmieszczone na przedmieściach stolicy, wokół której prawie już zacisnął się pierścień oblężenia. W domenie publicznej znalazły się satelitarne zdjęcia kilkudziesięciokilometrowych kolumn ciężkich wojsk, zmierzających do Kijowa od północnego zachodu i północnego wschodu. Nie jest moim zamiarem ani zastanawianie się nad militarnymi konsekwencjami tych zdarzeń, ani tym bardziej prognozowanie dalszego przebiegu bitew o dwie główne metropolie Ukrainy. Te militarne zdarzenia interesują mnie tu wyłącznie jako fakty polityczne.

Jedno bowiem zdaje się z nich wynikać w sposób dość jednoznaczny. Po kilku lekkich i oszczędzających ludność cywilną, ale kompletnie nieudanych próbach dostania się do Kijowa, oraz po dwudniowej „przerwie operacyjnej” w posuwaniu się w głąb Ukrainy ciężkich sił (spowodowanej, jak twierdzą eksperci od „war studies” zaskakująco dużymi kłopotami logistycznymi armii rosyjskiej) – rozpoczyna się właśnie nowa, bardziej intensywna i brutalna faza inwazji. A skoro tak, to nie może być wątpliwości, iż ani o wiele mocniejszy, niżli się spodziewano, opór Ukrainy, ani o wiele bardziej solidna, niż można było oczekiwać, reakcja Zachodu – nie mają dotąd istotniejszego wpływu na polityczną strategię Rosji. Agresor ma dziś większe kłopoty gospodarcze i polityczne, aniżeli się tego spodziewał. I musi użyć silniejszego potencjału wojskowego, w stosunku do tego, co zaplanował. Taka sytuacja – to zresztą nic nowego, jeśli spojrzeć na dzieje licznych wojen z dawnej i bliskiej historii. Ale w szóstym dniu wojny jest jasne, że na razie Rosja nie jest skłonna odstąpić od politycznego celu inwazji, jakim jest od początku zniszczenie państwowości ukraińskiej.

*Trudno nie postawić pytania,
jakie rozwiązanie polityczne
Kreml może uznać za jej
zakończenie*

Przez chwilę,
zwłaszcza w
końcówce ostatniego
weekendu, można
było żywić choćby
słabą nadzieję, że
wojskowe straty i

niepowodzenia oraz huraganowy „ogień polityczny” skierowany na Moskwę przez Zachód, skutkuje jakimś lekkim zawahaniem się rosyjskiego przywództwa. Takie wrażenie potęgowała gotowość Rosji do pertraktacji z rządem prezydenta Zełeńskiego, bez żądania

wojskowej kapitulacji, czy nawet w ogóle bez warunków wstępnych. Realny rozejm wojskowy, niezależnie od tego jak dalej rozwinęłyby się rosyjsko-ukraińska polityka, byłby sam w sobie potężnym sukcesem Ukrainy. Na razie jednak tego sukcesu prezydent Zełeński mieć nie będzie. Zapewne trzeba by – albo rozwleczenia się nieefektywnej militarnie inwazji w czasie do dwóch-trzech tygodni, albo też upadku Kijowa, aby któraś ze stron była gotowa do przyjęcia zawieszenia broni na niekorzystnych dla siebie warunkach. Dopóki Kijów się broni, a Ukraina zyskuje dzięki temu każdego dnia silniejsze wsparcie Zachodu, tak w polityce, jak i w dostawach wojskowych, rozejm na rosyjskich warunkach raczej nie zostanie zawarty. I vice versa: bezwarunkowe przerwanie inwazji nie nastąpi dopóty, dopóki Moskwa liczy na rychłe zdobycie Kijowa oraz na okrążenie i pokonanie wojsk ukraińskich we wschodniej części kraju. Na to ostatnie niebezpieczeństwo od kilku dni wskazują (z coraz większą liczbą wykrzykników) analitycy z amerykańskiego Institute for the Study of War, w publikowanych codziennie raportach o aktualnym stanie wojny.

Jeśli zatem przyjąć rozsądną na dziś hipotezę, że inwazja w najbliższych dniach rozwinie się z użyciem znacznie cięższych środków militarnych, trudno nie postawić pytania, jakie rozwiązanie polityczne Kreml może uznać za jej zakończenie? Nawet jeśli pełzający konflikt zbrojny na Ukrainie miałyby trwać przez następne lata, i nawet gdyby kraj czekała jeszcze długa i ponura wojna partyzancka (pamiętamy, że UPA złożyła broń dopiero w 1954 roku) – to sama wielka rosyjska inwazja musi zakończyć się jakimś, choćby bardzo chybotliwym rozwiązaniem politycznym. Wydaje się dzisiaj, że w razie hipotetycznego, przypuszczalnie krwawego zdobycia Kijowa, władca Rosji może mieć dwa pomysły na takie rozwiązanie. Pierwszym – byłaby okupacja całej Ukrainy, pod jakimś nowym rządem, ustanowionym za aprobatą Kremla. Drugim mógłby stać się podział

państwa ukraińskiego, o którym prezydent Putin mówił wielokrotnie w przeszłości, zachęcając nawet swego czasu Polskę do „odzyskania” Lwowa. Ten pierwszy wariant wymagałby o wiele więcej krwi i rosyjskich okrucieństw. Rosja musiałaby bowiem fizycznie rozprawić się z dotychczasową ukraińską elitą wojskowo-polityczną, zapewne w sporej części (jeśli wyciągać wnioski z dzisiejszego pobudzenia ukraińskiego patriotyzmu) nieskłoną ani do kapitulacji, ani do kolaboracji. Drugi wariant wypełniałby stare i nieskrywane marzenie imperializmu rosyjskiego o utworzeniu na lewym brzegu Dniepru „Noworosji”, z jednoczesnym zepchnięciem nierozbitych wojsk ukraińskich i ukraińskiej elity narodowej na Ukrainę prawobrzeżną, a może nawet aż do dawnej Galicji.

*Nie ma dwóch zdań, że takie
rozbitcie państwowości
ukraińskiej nie zostałyby
zaakceptowane ani przez
Ukrainę, ani przez Zachód*

Nie ma dwóch zdań,
że takie rozbitcie
państwowości
ukraińskiej nie
zostałoby
zaakceptowane ani
przez Ukrainę (nawet
przez pokonaną już

militarnie Ukrainę), ani przez Zachód. Jeśli jednak jakaś część kraju pozostałaby wolna od rosyjskiej okupacji, w naturalny sposób stanowiłaby azyl dla ukraińskiego rządu, dla niepokonanych oddziałów wojskowych, w końcu dla patriotycznie nastawionych obywateli, w przeciwnym razie skazanych na rosyjskie represje, syberyjskie łagry, albo emigrację na Zachód. Z perspektywy Moskwy, ów wariant miałby potencjalnie tę zaletę, że otwierałby szansę na ograniczenie skali politycznego terroru, który i tak wydaje się nieuchronny, jeśli Ukraina zostałaby pokonana. Oczywiście, ani w przypadku okupacji całego państwa, ani w przypadku jego rozbioru na części, Rosja nie osiągnie

statusu „normalnego kraju”, jakim cieszyła się w świecie aż do 24 lutego 2022 roku. Epokowe zmiany, jakie ów dzień wywołał w politycznej świadomości Zachodu, a zwłaszcza Europy Zachodniej, w tym Niemiec, w każdych warunkach skazuje Rosję na odgroźenie od świata nową „żelazną kurtyną”, co najmniej na przeciąg jednego pokolenia. Jeśli tylko nie dojdzie w tym czasie jednak do wybuchu wojny na skalę światową, to upłynąć musi wiele lat, zanim jakiś nowy zachodni odpowiednik prezydenta Gronchiego pojawi się w Moskwie z gałązką pokoju. Myślę, że moje pokolenie nie będzie już musiało oglądać tego bardzo odległego w czasie widowiska.

Jan Rokita

Foto: Damian Lugowski/Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego